Nr. 9. Sambor 2. marca 1901. Rok II.

CENA TYGODNIKA wraz z posyłką pocztową:
całorocznie 12 Kor.
półrocznie 6 „
ćwierćrocznie 3 „

Numer pojedynczy kosztuje 30 hal.

PRENUMERATĘ posyłać należy przekazem pocztowym wprost do administracyi „Prywatnego urzędnika" *w Samborze.*

Listów nieopłaconych Redakcya nieprzyjmuje.

Adres telegraficzny: Prywatny urzędnik Sambor.

PRYWATNY URZĘDNIK

CENA OGŁOSZEŃ.
Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hl.

Drobne ogłoszenia po 4 hl. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 50 hl.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne zaraz po kronice za jeden wiersz 1 korona.

Rękopisów nie zwraca się

Tygodnik zawodowy, polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Kazimierz Illukiewicz.

Pamiętajmy o bursach dla naszych dzieci.

Sapienti sat!

Na zjeździe prywatnych urzędników we Lwowie dnia 28 października 1900 wybrano pomiędzy innymi i pana Feliksa Gierasińskiego członkiem komisyi statutowej.

Pan Gierasiński nie tylko nie jawił się na posiedzeniu tejże komisyi, lecz nawet znaku życia o sobie nie dał i bylibyśmy zupełnie o panu Gierasińskim zapomnieli, gdyby nie okoliczność, że naraz nie z tąd, nie z owąd występuje p. Gierasiński w „Kuryerze lwowskim" ze sążnistym artykułem, w którym uderzając na gwałt we wszystkie dzwony, obwieszcza wszem wobec wszystkich i każdemu z osobna, że zagraża niebezpieczeństwo podkopania znaczenia i powagi, a nawet rozbicia Towarzystwa wzaj. pom. pr. urz. i wzywa wszystkich do skupienia się około sztandaru tego towarzystwa.

Twierdzi w swej korespondencyi, że prywatni urzędnicy spali do tej pory snem twardym, a usiłowania towarzystwa wz. pom. *„do rozbudzenia z apatycznej, niemal letargicznej śpiączki nie skutkowały, albowiem były one tylko połowiczne i za słabe.* I naraz *na odgłos „surmy samborskiej"* (tak raczył p. Gierasiński nazwać nasze pismo) *„zrywa się znaczna bądź co bądź część uśpionych prywatnych urzędników i poczyna donosłymi głosami wtórować alarmowi, wydając rozmaite hasła"* (nielada komplementem uraczył pan Gierasiński swych kolegów). A największe zło widzi w stworzeniu „Związku prywatnych urzędników".

Nie mamy chęci, ani zamiaru rozbierać anatomicznie tych jeremiad p. Gierasińskiego. Zaznaczyć tylko musimy, że zrobiony naszej gazecie i tym rozbudzonym prywatnym urzędnikom zarzut rozdrobienia i rozbicia sił, jest co najmniej niesłuszny, albowiem jeszcze w październiku zeszłego roku proponowaliśmy panu Makarewiczowi, aby towarzystwo wz. pom. wzięło w swoje ręce sprawę zjednoczenia wszystkich pryw. urzędników, przez stworzenie krajowego związku w połączeniu z istniejącem towarzystwem wz. pom.

Na wniosek ten nasz, odpowiedział nam pan Makarewicz, *że towarzystwo wz. pom. jest instytucyą czysto asekuracyjną i w sprawy tego rodzaju wdawać się nie będzie.*

Dnia 3. lutego b. r. proponowaliśmy po raz wtóry tę sprawę panu Makarewiczowi, twierdząc, że podobne zjednoczenie przyczyni się znacznie do rozwoju istniejącego towarzystwa wz. pom. i teraz również otrzymaliśmy odmowną odpowiedź.

Zapytujemy tedy pana Gierasińskiego, czy wobec tego zrobiony nam przez niego zarzut był słuszny, lub nie, i czy *„surma samborska"(!)* dąży do rozbicia i rozdrobienia sił.

P. Gierasiński powinien był przed napisaniem swego artykułu poinformować się w miejscu u p. Makarewicza, jako jednego z członków komisyi statutowej, o celu projektowanego związku, gdy ale tego nie zrobił, zawiadamiamy Go. że celem projektowanego związku jest: wspólna praca nad socyalnem i moralnem podniesieniem tak całego stanu, jak i pojedynczych jednostek prywatnych urzędników, na podstawie zasad chrześciańskich i narodowych; pośredniczenie w wyszukaniu pracy i urządzaniem burs pomagać w kształceniu dzieci swych członków.

Jeżeli p. Gierasińskiemu dobro prywatnych urzędników rzeczewiście na sercu leży, powinien był, zamiast owych niepotrzebnych alarmów, postarać się wraz z tymi, którzy za jego plecami stoją, o podjęcie inicyatywy zorganizowania ogólnego związku przez towarzystwo wz.

pom., a byłby w ten sposób zaskarbił sobie wdzięczność i towarzystwa i całego ogółu prywatnych urzędników.

Co do osobistych wycieczek przeciw naszej redakcyi nadmieniamy, iż rzeczewiście dążymy do zapewnienia stałego i niezawisłego bytu naszemu pismu i możemy p. Gierasińskiego upewnić, że dla tej naszaj *„w powietrzu zawieszonej egzystencyi“* (jak się tenże o nas wyraził) nigdy u niego podpory szukać nie będziemy.

A na zakończenie pozwolimy sobie przypomnąć p. Gierasińskiemu staropolskie przysłowie.

Pamiętasz jak to piany majster głosił,
Aby się szewc nad kopyto nigdy nie wynosił.

„Mane — Tekel — Phares“.

Wychodzący w Poznaniu tygodnik „Praca“ umieścił z powodu 200-letniego jubileuszu Prus artykuł, potępiający w niezmiernie ostrych słowach politykę Prus, który tu w streszczeniu podajemy:

„Dawniejszy lennik królów polskich, który na rynku krakowskim na klęczkach składał przysięgę wierności naszemu królowi Zygmuntowi w imieniu swojem i swych przyszłych następców, — wielki mistrz krzyżacki, który wiarołomnie zrzucił habit zakonny, i złamawszy śluby, porzucił katolicyzm, aby się zrobić niezależnym, — był protoplastą królów pruskich i położył podwaliny pryszłego państwa pruskiego. — —

A jak on oparł początki swej potęgi na zdradzie swego protektora, króla polskiego, i na zdradzie swej wiary; tak samo utartym tym szlakiem poszła cała późniejsza polityka Prus, a dnia 18. stycznia obchodziła swój jubileusz, prawdziwy jubileusz zdrady. — —

My, przykuci do rydwanu polityki pruskiej, w tej chwili pamiętamy dobrze, jakichśmy doznali dobrodziejstw od królów pruskich. Pamiętamy i złamanie wierności Polsce w 1792, i gospodarkę pruską w Warszawie, i Flottwella, i rok 1848, i kulturkampf, i wydalenie 40 tysięcy Polaków, i komisyę kolonizacyjną, a wreszcie zakazy Studta.

Słabi wprawdzie, ale doświadczeni w cierpieniu, my dziś rzucamy słowa pogardy tej chełpiącej się ze zwycięstw potędze Prusaków.

W historyi swej ludzkość i większe od tej potęgi pruskiej widziała kolosy, które wszędzie upadły, bo opierały się na bezprawiu. Blizką jest może godzina na dziejowym zegarze, gdy za wszystkie gwałty i znęcania się, za wszystkie krzywdy obcym narodowościom wyrządzone, przyjdzie karząca Nemezys i obrachuje się z Prusami: za tych — wynarodowionych, i za tych — przemocą z kraju ojczystego wydalonych, i za tych — przez wiarołomstwo pruskie krzywdzonych. Bo karząca dłoń sprawiedliwości tych zawsze dosięga najprędzej, którzy się sądzą u szczytu ludzkiej potęgi.

Justitia fundamentum regnorum — na sprawiedliwości opiera się byt państwa, tak brzmi jeden z dogmatów ustroju politycznego, zarówno rzymskiego jak i chrześcijańskiego świata. Jedne tylko Prusy na każdej karcie swych dziejów kłam zadają temu dogmatowi. Gdzież w Prusach szukać sprawiedliwości... U kogo? dla kogo?

Wszak ten orzeł pruski, sam utuczywszy się na słabszych, tylko przed tymi zna szacunek, którzy są silniejsi od niego i pożądliwszem okiem spoglądają na krwawiącą się zdobycz.

A jakie było życie, taka i śmierć będzie tego drapieżnika, który dziś potrząsa zakrwawionym dziobem

Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.

(Dokończenie.)

Pan Stanisław wszedł do stajni, odpiął fartuch u bryczki, wsiadł, i zakomenderował: „Kubuś, ruszaj! do miljon djabłów!“ zsunął się pod fartuch, ziewnął, i choć w niewygodnem miejscu, skurczony zasnął szczęśliwie.

Świtać już zaczęło, kiedy biesiadujący przebudzili się i zaczęli się wybierać do domu.

W austerji był okropny rozruch; konie pana Jana i bryczkę skradziono. Wszyscy polecieli za zgubą; ślad był ku granicy pruskiej.

Zdesperowany pan Jan wziął pocztę, i co koń wyskoczy popędził za wynalezieniem straty. Przyjaciele pojechali w inne strony śledzić sprawców kradzieży.

Jak już powiedzieliśmy, konie pana Jana były najlepsze i nadgraniczni złodzieje dawno już o nich myśleli. Dwóch tych ichmościów, widząc w austerji konie zaprzągnięte i nikogo ani w bryczce, ani na koźle, bo furmani popijali w szynkowni, skoczyli więc, ruszyli, i jednym pędem popędzili do Prus, i równo ze świtem przemknąwszy się przez granicę, zmierzali ku miasteczku Tarnowskiej Górze; wpadli do miasta w całym pędzie, aż bryka od bruku odskakiwała, czwałując co koń wyskoczy, celem prędszego przejechania przez miasto.

Aż w tem zagrzmiał donośny głos z pod fartucha w bryce:

— Cóż to u miljon mości dobrodzieju djabłów! po takich kamieniach i wertepach wieziesz mnie ty gapiu! — Kuba!

Złodzieje z okropnem zadziwieniem obejrzeli się i spostrzegli gramolącą się z pod fartucha wąsatą fizjognomję pana Stanisława. Bardzo naturalnie, obaj zeskoczyli z kozła i każdy w swoją stronę uciekł.

— A gdzież ja, u miljon mości dobrodzieju batalionów jestem? — przecierając oczy i oglądając się na wszystkie strony, rzekł pan Stanisław — to Jana konie! Cóż to u djabła? cóż oni zrobili? do miljon krocset tysięcy mości dobrodzieju, mospanie!

Łatwo zrozumieć, że podchmielony pan Stanisław omylił się i wsiadł do nie swojej bryczki — i mimo woli odbył tę podróż.

i chełpi się, że lat tyle przeszedł rozbojem i łupiestwem, podstępem i zdradą, a nikt nie położył kresu jego naigrawaniu się z prawa, jego znęcaniu się nad słabszym.

Poczekaj orle! Przyjdzie może silniejszy, drapieżniejszy, pożądliwszy jeszcze orzeł, a gdy cię ten chwyci w swe szpony, rozedrze cię na szmaty i tylko krwawe plamy na tej ziemi świadczyć kiedyś będą o twej znikomej potędze.

Więc nie masz się czego chełpić, dumny orle, bo przyszłość się twej groźnej miny nie przelęknie i ta sama dłoń uprzątnie cię jako zawadę w rozwoju innych ludów, która dziś ponad transparentami tych uroczystych illuminacyi i obchodów jubileuszowych kreśli ognistemi zgłoskami groźne słowa: *Mane — Tekel — Phares*"

Polakożercza „*Posener Zeitung*" umieściła artykuł ten w dosłownym przykładzie na naczelnem miejscu i przesłała go do kancelaryi cesarskiej, a cesarz rozsierdzony najgwałtowniej na redaktora polskiego pisma, które w dzień jubileuszu pruskiego odważyło się przypomnieć ponure słowa baltazarowej uczty: „*mane, tekel, phares*", polecił niezwłocznie aresztować redaktora.

Sprawa artykułu tego jest tembardziej interesującą, że w ubiegłą sobotę mówiono o nim szeroko w parlamencie niemieckim. A to: poseł Mizerski oświadczył ministrowi, że artykuł ten uważać należy za niezaprzeczony wyraz opinii publicznej społeczeństwa polskiego, do ostatecznych granic rozjątrzonego prześladowaniem. . . . . .

Ludność polska obojętnie będzie patrzeć na to, jak wrazie inwazyi rosyjskiej, słupy graniczne rosyjskie przesuną się ku zachodowi o całą szerokość Księstwa. Ludność nasza doszła już do szczytu rozgoryczenia! — a minister na to nic nie odpowiedział.

Ponieważ wszystkie numera z tym artykułem skonfiskowano, przeto uważamy za konieczne wraz z innemi czasopismami polskiemi podać go do wiadomości całego ogółu.

Szykany, jakich dopuszcza się rząd pruski z każdym dniem coraz więcej wobec Polaków przechodzą wszelkie granicy.

Dość tylko wspomnąć o zakazie nauki religii w szkołach w języku polskim, o zakazie prywatnego nauczania języka polskiego, o zakazie adresowania listów i posyłek pocztowych po polsku; zmiana polskich nazw miasteczek i wsi na niemieckie i t. p.

Jak daleko doszedł już szowinizm niemiecki, niech za przykład posłuży sprawozdanie z zebrania uczonych mężów w Gryfii. Znajdujemy tam następujący ustęp:

„Profesor w Gryfii Lozius miał niedawno wy„kład, w którym polecał, Polakom nie dawać pardonu. „Przytaczając słowa króla Salamona: „Nie bądź zbyt „mądrym, ani zbyt sprawiedliwym", radził po prostu, aby przez zakaz policyjny stłumiono polską prasę, aby bez podania przyczyny rozwiązano polskie towarzystwa, i taką taktykę sumaryczną zastosowano do prasy francuskiej i duńskiej. „Mianowicie w występowaniu przeciw „Polakom nie należy ograniczać się żadnymi względami. „Konstytucya winna być zmienioną na niekorzyść Pola„ków, których należy poniżyć na helotów, niewolników. „Tylko trzy obowiązki powinny dla nich pozostać: „Podatki płacić, służyć przy wojsku i usta stulić. (Maul „halten).

Referent dodaje, że nikt z tego zebrania liczącego około sto osób, a składającego się wyłącznie z profesorów i uczonych niemieckich, nie zaprotestował przeciwko temu szyderstwu względem miłości chrześciańskiej:

To jest głos opinnii publicznej z kół wykształconych Niemców. Rząd pruski w schlebianiu podobnym tendencyom zapowiedział już szereg nowych środków germanizacyjnych, a minister pruski oświadczył w sejmie że: „*Polakom nakoniec się wyjaśni, że są i pozostaną Niemcami, dopuki pruski orzeł porusza skrzydłami.*"

Ta enuncyacya ministra usprawiedliwia rozgoryczenie polskiej ludności i tak ostre wystąpienie prasy polskiej.

Gdy nakoniec weźmiemy pod rozwagę polecenie władz wojskowych w Poznaniu zakazujące, aby wojsko zaspakajało swe potrzeby u kupców i przemysłowców polskiej narodowości, musimy przyjść do przekonowania, że tendencyą rządu pruskiego jest, nie tylko Polaków zgermanizować, ale nadto odebrać im wszelkie źródła zarobkowania.

Wobec tego cięży na nas moralny obowiązek zerwania wszystkich stosunków handlowych i przemysłowych z tak zaciekłymi wrogami Polskości.

Odzywamy się tedy do całego dziennikarstwa polskiego w kraju, by zechciało zająć się szczerze i energicznie sprawą bojkotowania kupców i przemysłowców pruskich, a spodziewamy się, że tą drogą potrafimy

---

Urzędnik policyjny przechodząc przez miasto spostrzegł dobrze mu znane konie pana Jana, a widząc zarazem gapiącego się pana Stanisława w bryczce, przystąpił prędko do niego i rzekł:

— Kto pan jesteś i co tu robisz?

— A djabli wasanu do tego! Albo ja wiem, co ja tu robię?!

— Te konie są z Polski, je je znam! Pan musisz iść ze mną do kancelarji; pan jesteś podejrzany!

— Cóż mnie wasan złodziejem, zjadłeś sto djabłów, robisz?!

Ludzie zaczęli się gromadzić. Pan Stanisław rad nie rad musiał iść do policyi: szczęściem, że w parę godzin nadjechał pan Jan za swoją zgubą. Rzecz się wyjaśniła. Panowie się uściskali i powrócili do domu, powtarzając przysłowie: „*Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.*"

najprędzej przyprowadzić zaciekłych hakatystów pruskich, ciągnących miliony z kraju naszego do opamiętania i równowagi.

Szanowni koledzy!

Prawdziwie opatrzność zesłała nam człowieka, który poświęca Swą pracę, ba nawet można powiedzieć i mienie, by nas białych murzynów z letargu obudzić, podnosząc tę zaszczytną myśl wskazania tym biednym urzędnikom prywatnym, że i oni są ludźmi i powinni się do tych liczyć. A jest nas przecie wielki poczet, gdyż cyfra wskazuje 4.000. — Toż to potęga, która pracuje gorzko za lada jaką taką nagrodę, a praca ich jest pożyteczą nie tylko dla tych, którzy ich cokolwiek opłacają, ale i dla całego kraju.

Pytam się tedy Szanowni Koledzy, cóż my w końcu za naszą pracę mamy? Dopóki człowiek młody, pracuje i Bóg tylko wie co jeszcze przecierpieć musi, a gdy już pracować nie może, cóż go czeka, — kij żebraczy i nic więcej.

Choćbyś głową o ścianę bił, to przez czas pracy nie zdołasz nic uskładać, rzecz więc skończona, a kij i torba żebracza na cię czekają.

Otoż Pan Redaktor, któremu niema słów na podziękę, zajął się naszą niedolą, pracuje chętnie bez wytchnienia, aby nam pomódz i podźwignąć z niedoli. — Ale cóż może jednostka z najlepszemi chęciami bez ogólnego poparcia, dla nas, tak wielkiej liczby zrobić. — My byśmy nie byli od tego, by los nasz był świetniejszy, ale każdy mówi „niech robią drudzy“ — a któż to są ci „drudzy“ — otóż to nasze nieszczęście, że niema jedności. — Tu nie powinien nikt z nas czekać, aż ktoś zrobi coś dla nas — wszystcy jak jeden, ze wszystkich sił powinniśmy się starać i popierać uczynkiem wzniosłą myśl naszego przewodnika, aby to rozpoczęte dzieło nie upadło. — Przyczyńmy się choć tem do tego świetnego dzieła i prenumerójmy „Urzędnika prywatnego“ obowiązkowo. — Niech będzie obowiązkiem każdego budzić tych, co się jeszcze nie przebudzili ze snu, nakłaniać i objaśniać, iż to niezbędne, jeżeli się chce do zamierzonego celu doprowadzić. Trzeba sobie jakiejś przyjemności odmówić, by pokryć tak nieznaczny wydatek. Gdy to nastąpi możemy być pewni, że się coś zrobi. —

Więc w Imię Boże pomagajmy wspólnie, a Bóg pobłogosławi dobrym chęciom.

Szansa jest, bo nawet Najjaśniejszy Pan w mowie Swej tronowej, wyjawił swe życzenie, by rada państwa uchwaliła, zabezpieczenie urzędników prywatnych na starość. — Cóż nam więcej potrzeba, jak tylko korzystać ze względów, pukać i pukać, i dążyć wskazaną drogą Bracia Koledzy pod sztandarem Bożym.

Postępójmy więc solidarnie, ufni w nadzieję lepszej doli.

A. Centylewicz.

Polowanie na niedźwiedzie w północnej Rosyi.

(Przedruk z „Gazety sportowej“).

(Ciąg dalszy)

W polowaniu 19 stycznia brali udział: znany myśliwy na niedźwiedzie Stiemerling, autor niniejszego opowiadania, 3 myśliwych-chłopów, a nadto do prowadzenia psów, noszenia ubitych niedźwiedzi i innych posług wzięto kilku ludzi. Mróz był niewielki (12—15 stopni), a cisza w powietrzu przy silnem zachmurzeniu nieba taka, że tego dnia można było na pewno oczekiwać większego opadu śniegu. Gawra miała się znajdować w odległości 3—4 wiorst od naszej kwatery i miejsca zamieszkania młodego myśliwego. Oprócz psa właściwego, odkrywszy gawry, mieliśmy jeszcze dwa ze sobą.

Ruszyliśmy lasem „gęsiego“. Właściciele psów mieli nakazane prowadzić je na linewkach aż do samej gawry. Na paręset metrów przed celem naszego pochodu spuszczono psy z linewek i wkrótce też rozległo się naszczekiwanie. Przystanęliśmy wreszcie o jakie 40 metrów od gawry, a jeden z ludzi z oszczepem zajął stanowisko tuż przed samym otworem o średnicy około $^3/_4$ metra. Psy z najeżoną szerścią ujadały coraz zażarciej, a po paru minutach wzruszającego oczekiwania rozległ się złowrogi mruk i ukazała się niedźwiedzica pomykając szybko w lewo. Po pierwszym strzale w lewy bok przestała mruczeć, po drugim zaś na 12 kroków, raz jeszcze mruknąwszy, rozciągnęła się martwa. Wkrótce po niedźwiedzicy, opuścił gawrę najprzód jeden, potem drugi piastun. Jeden z nich pomknął w lewo, drugi w prawo. Pomykającego w lewo osadziły psy na miejscu i tak się w niego wżarły, że strzał był niemożliwy, a wreszcie zbyteczny. Wymykającemu się w prawo zabiegł drogę jeden z ludzi i zadał śmiertelny cios oszczepem.

Kiedy wreszcie żywego jeszcze niedźwiadka wydarto psom, spętano go i poczyniono przygotowania potrzebne do transportu naszych łupów, przystąpiłem do zbadania gawry. Otwór był o tyle wielki, że mogłem, czołgając się na kolanach, dostać się do jej wnętrza. Było ono jakie ośm stóp długie, a pięć stóp szerokie, wyścielone mchem. W górze, w powale, był okrągły o 10 ctm. średnicy otwór, którego kraje, jak i zwisające nad nim gałęzie jodły były wskutek wydobywającego się z tego niedźwiedziego mieszkania ciepła i wyziewów, jakby szronem pokryte. Tylnej części gawry nie mogłem dojrzeć z powodu panującej tam ciemności. Wydobyłem więc, rozciągnięty na ziemi, zapałki z kieszeni i zaświeciłem jedną. W tej chwili rozległo się mruczenie, najwyżej o jakie pół stopy od mojej twarzy. Zrejterowałem o ile tylko mogłem najprędzej. W jednej chwili chwyciliśmy za strzelby. Jeden z ludzi spuścił z linewki uwiązanego do jodły psa, który wtargnął do gawry i zaczął naszczekiwać, drugi zaś szturkał drążkiem w przeciwny koniec gawry, z której niebawem wyskoczył raźno misio, numer czwarty. Pies osadził go na miejscu tak, że w spętaniu go nie mieliśmy najmniejszej trud-

ności. Rezultatem tedy łowów naszych była niedźwiedzica i trzy zeszłoroczne niedźwiadki; dwa z nich żywe zabraliśmy ze sobą. Niedźwiedzica była brunatna, a długość jej wynosiła 1·95 m.

Trzydziestego stycznia odbyło się drugie polowanie na niedźwiedzie przy udziale piszącego niniejsze odpowiadanie i adjunkta leśnictwa Brüninga.

Gawra została i tym razem, przypadkiem, przez psa pewnego chłopa polójącego na wiewiórki odkrytą w gąszczu jodłowym w odległości około dziewięciu wiorst od mieszkania leśnego. Przed polowaniem, dwa razy jeszcze podchodził wspomniany chłop ze swoim kolegą-myśliwym pod gawrę i za każdym razem widział w otworze czarny grzbiet niedźwiedzia. Aż do dnia polowania szkaradne było powietrze, silny wiatr miótł śniegiem, drogi też po większej części były zawiane. W dniu łowów dopiero zajaśniała śliczna pogoda przy mrozie około 15 stopni. Z mieszkania leśnego wyruszyliśmy sankami po lodzie jeziora, na przeciwnym brzegu którego, pod stogiem siana wysiadłszy, pozrzucaliśmy ze siebie futra podróżne. Z początku szliśmy wysokim lasem jodłowym, później przez błota pokryte tylko karłowatą sośniną, z której od czasu do czasu pomykały zające. Mniej więcej na 200 metrów przed gawrą przystanęliśmy i jeszcze raz powtórzyliśmy chłopom jak się mają zachować. (Strzelb chłopi nie mieli.) W powolnem potem tempie postępowaliśmy naprzód. 20—30 letni drzewostan jodłowy okazał się dla myśliwych nie bardzo odpowiednim, natomiast na zimowe leże dla niedźwiedzi jedynym. Na małej halawie wreszcie, o średnicy około 20 kroków wskazali nam chłopi niewielki pagórek śnieżny, jako miejsce gawry. Na jednym końcu śnieżnego pagórka, pokrytego w całości młodą jedliną stała stara brzoza, z przeciwnej zaś od nas strony znajdował się w nim otwór o średnicy około 30 ctm., cały prawie zasypany z drzew spadającym sniegiem tak dalece, że wnętrza gawry nie mogliśmy wcale zobaczyć. Pagórek śnieżny był tak nieznaczny, że w twierdzenie chłopów, jakoby w gawrze znajdował się silny niedźwiedź, nie bardzo mi się chciało wierzyć. Na lewo przed nami wznosił się o wiele większy pagórek, w którym również był otwór i raczej w nim można było spodziewać się gawry. Z prawej strony tego pagórka stanął p. B., z lewej ja, ludzie z moimi fotograficznymi przyborami w odległości 30—40 kroków, prowodzący mego psa tuż za mną, trochę zaś dalej dwaj chłopi ze swoimi psami. Psy te podbiegły pod gawrę, obwąchały ją, zaszczekały i jak by przestraszone cofnęły się w gąszcz, naszczekując stamtąd. (C. d. n.)

Pogląd na pojedyncze składniki gleby.

Józef Janusz.

(Ciąg dalszy).

Rozróżniamy dwojakie torfy: 1) torfy nizinne zw. także łąkowymi albo łąkami. Powstały one z mchów, traw, sitów, tuszyc i t. p. Zawierają one dużo pokarmów i sporo wapna, znajdujemy w nich często pnie drzew. Są one dosyć rozłożone i przedstawiają się jako masa bezkształtna, sproszkowana i czarna. W stanie nie osuszonym dają zawsze liche i kwaśne łąki.

Torfy można doskonale poprawić w ten sposób, iż zniżamy poziom wody przez wprowadzenie rowów. Rowy na torfach daje się zwykle jak 1 : 5 w odległości 20—50 m.

W Niemczech na osuszony torf dają warstwę piasku, grubą na 10 cm. i ten tylko piasek uprawiają, zbierają przeto znakomite plony. Ulepszenia te jednak są za kosztowne, dla tego mało ich się u nas praktykuje. Piasek ten oni nawożą tylko nawozem fosforowym i potasowym. W wielu okolicach torfowiska podkładają, a po wysuszeniu, zapalają.

Na wypalenisku uprawiają rośliny tak długo, jak się udają, poczem pozostawiają odłogiem. 2) Są torfy wyżynne powstały one z wrzosów, wełnianek i mchów. Rośliny te udają się na gruntach bardzo jałowych, mokrych i ubogich w wapno, wskutek czego torfy te są ubogie i rozkładają się bardzo powole. Tworzą one bardzo grube pokłady, gdyż nawet do 15 m. głębokie. Torfy te bywają używane do desinfekcyi miejsc kloacznych, stajennych obór, a wreszcie nawozu stajennego w stosach. Używany on jest w stanie sproszkowanym, do czego służą specyalne maszyny t. z. rozdrabniacze torfu. Jest on doskonałym na opał i wiele ludności, na wschodzie szczególnie, znajduje jedyny środek opałowy w nim, a wreszcie używany bywa także jako ściółka pod bydło.

Na koniec rozróżniamy jeszcze jeden gatunek gleb t. j.

grunta kamieniste i żwirowate.

Największym dla rolnika kłopotem są grunta kamieniste, z powodu trudności ich obrobienia. Pługi łamią się, brony niszczą się, siewników na nich używać nie można, ani innego żelaza, które podczas uderzeń o kamień ulega zepsuciu. Glebę nazywamy wtedy kamienistą, jeżeli posiada ona 80% kamieni, a raczej okruchów kamiennych i 20% miału składającego się z gliny, piasku i próchnicy. Ziemie kamienne rodzime spoczywają tam, gdzie powstały i mają okruchy ostre; zaś gleby napływowe mają okruchy gładkie, oszlifowane. Są to gleby zawsze suche, gdyż woda wsiąka łatwo pomiędzy kamienie nie mogąc się w ziemi zatrzymać, tak samo podczas posuchy nie może do góry podsiąkać, ponieważ pomiędzy kamieniami znajdują się duże otwory.

Role takie posiadają małą siłę absorbcyjną, są więc ubogie. Obróbka na nich jest trudną, a czasem nawet niemożebną, a przy tem psują się bardzo narzędzia. Suche gleby kamieniste niezdatne są pod uprawę zbóż, ani też na pastwiska, a więc najlepiej je zalesić. Toż samo gleby kamieniste o podłożu nieprzepuszczalnem również najlepiej zalesić.

Po przypatrzeniu się na każdy rodzaj gleby ze znajomością, zmuszeni jesteśmy przejść do ocenienia

położenia gruntu, ze względu wystawności do słońca, jakoteż nie mniej, musimy poznać znaczenie samego klimatu dla roli naszej. (C. d. n.)

KRONIKA.

Kalendarz od 3. do 9. marca 1901 r.

		rzym. kat.	grec. kat.
3.	niedziela	F. 2 Sucha	N. 1. Post.
4.	poniedział.	Kaźmierza kr.	Archyppa
5.	wtorek	Fryderyka	Łeona
6.	środa	Kolety Panny	Tymofteja
7.	czwartek	Tomasza z A.	SS. Mucz.
8.	piątek	Jana Bożego	Połykarpa
9.	sobota	Franciszki P.	Obr. bł. Joana

Kalendarz myśliwski i łowiecki. Polować wolno na: słonki, cietrzewie, głuszce, pardwy i dropie, ptactwo błotne i wodne.

Łowić wolno wszystkie ryby, nie wolno zaś łowić raków zarówno samic jak i samców.

Słońce wschodzi o godzinie 6 minut 33, zachodzi o godzinie 5 minut 50.

Księżyc wschodzi o godzinie 11 minut 24, zachodzi o godzinie 8 minut 37.

Pełnia dnia 5 o godzinie 9 minut 38 rano.

Z Tow. urzędników prywatnych P. Makarewicz długoletni dyrektor i założyciel towarzystwa urzędników, wskutek nadwątlonego zdrowia, zamierzył na polecenie lekarzy, usunąć się od biurowego zajęcia. Centralny zarząd jednakże zaproponował mu kierownictwo ogólnych spraw w miarę sił, a część zajęć przekazał sekretarzowi p. Balowi, mianując go równocześnie zastępcą dyrektora, o czem oddziały towarzystwa okólnikiem powiadomiono.

Konkurs. Instytut ubogich chrześcijan ks. arcybiskupa we Lwowie, ogłosił konkurs na dwa stypendya fundacyi śp. Franciszka Orzęckiego o rocznych 126 K. dla wysłużonych oficyalistów prywatnych, którzy w Galicyi swoją służbę przez długie lata wiernie pełnili, ale obecnie nie są zdolni do służby.

Przepowiednie na rok 1901. Juliusz Capré, uczony francuski meteorolog (to jest badacz opadów jak deszcz, śnieg), ogłosił już swe przepowiednie meteorologiczne na rok bieżący. Przepowiednie Capre'go cieszą się taką wiarą we Francyi, iż rodacy uczonego twierdzą, że wszystkie sprawdzają się co do słowa. Wedle Capre'go rok 1901 zaznaczy się nawalnicami śnieżnemi i deszczowemi. Lato będzie upalne, a grudzień zimny. Bardzo piękna wiosna będzie miała marzec dość nieprzyjemny. Wielkie przewroty powietrzne nastąpią 23 marca, 5, 22, 23 kwietnia, 16 czerwca, 10 lipca, 26 i 28 sierpnia, 22 listopada i 8 grudnia. Twierdzi także że gruszki w r. 1901 będą niezwykle piękne.

Jan Szczepanik wynalazł aparat bardzo ważny dla medycyny. Jest nim zwiernik nowego pomysłu, który równocześnie służy do wglądnięcia wewnątrz oka i dla zdjęć fotograficznych wnętrza chorego oka.

Żądło pszczół, ós, szerszeni, komarów zawiera truciznę, którą owad przy ukąszeniu do rany wpuszcza. Trucizna wywołuje szybkie opuchnięcie, a nawet i śmierć, chociaż tylko w takich razach, jeżeli przed tem owad siedział na ścierwie (padlinie). Aby temu zapobiedz, należy miejsce opuchnięte okładać czystą wodą zaprawioną octem lub solą, albo też obłożyć surowym owocem. Dobrym środkiem jest także amoniak, a zwłaszcza ichtjol, który nabyć można w drogueryach i aptekach.

Sposób przedłużenia życia. M. Berthelemy, znakomity francuski nauczyciel i polityk, rozpoczynając 99-ty rok życia, taką dał odpowiedź pytającemu o przyczynę długości życia: „Wczas do łóżka i wczas z łóżka, a pracować bez przerwy podczas dnia.“ Gladstone, słynny minister angielski, dojście do podeszłego wieku przypisuje codziennej przechadzce bez względu na pogodę, rąbaniu drzewa i temu, że kęs każdy żuł 31 razy.

Zaciekłość niemiecka „*Gwiazda cieszyńska*“ donosi, że pewien Niemiec z rynku w Cieszynie posłał służącą wieczorem po szklankę piwa pilzneńskiego. Służącej było najdogodniej pójść do Domu Polskiego, więc też stamtąd przyniosła owemu Niemcowi żądane piwo. Skoro Niemiec dowiedział się, że piwo pochodzi z Domu Polskiego, kazał je służącej odnieść i zażądać zwrotu pieniędzy. Rozumie się, gospodzki znalazł się jak należy i od niemądrego a złośliwego Niemca, który żyje w Cieszynie z polskiego grosza, piwa raz zakupionego nie przyjął.

Żydzi germanizatorami. Niedawno wygłosił żydowski rabin dr. Rosenthal w Toruniu odczyt, w którym dowodził, że między Niemcami i żydami zachodzi wybitne duchowe pokrewieństwo. Rabin Rosenthal między innemi zwrócił uwagę na charakterystyczny fakt, że zarówno żydzi jak Niemcy lubią wędrować po świecie, a nigdzie nie są lubiani, nigdzie nie zlewają się z miejscową ludnością i nigdzie nie pozbywają się swoich właściwości. Z wielkiem zadowoleniem stwierdził mowca, że żydzi, którzy niegdyś przed zarazą uchodzili z Niemiec (gdzie ich palono na stosach) do Polski po tylu wiekach zachowali język niemiecki.

W naszym kraju widzimy to doskonale, że przeważna część żydów mówi po niemiecku i chlubią się kulturą germańską.

Z rozpaczy za zdechłym psem popełniła przed kilku miesiącami samobójstwo w Paryżu 78-letnia stara panna Małgosia Candion. Stara ta waryatka, zanim odebrała sobie życie, sprawiła swemu „Koko“ wspaniały pogrzeb na psim cmentarzu. Następnie dopiero rzuciła się z trzeciego piętra na bruk i zabiła się na miejscu.

Miejskie biuro pracy we Lwowie rozdało w miesiącu styczniu b. r. 524 posad, a mianowicie 115 w dziale mężczyzn, 408 w dziale kobiecym, a jedną w dziale uczniów. Zgłoszonych miejsc przez pracodawców było w styczniu: w dziale mężczyzn 238, w dziale żeńskim 657, w dziale uczniów 4 razem 899. Liczba zgłoszonych miejsc w dziale męskim jest wysoką dla tego, że znajduje się w niej zapotrzebowanie 144 górników do kopalni węgla w Królestwie, których niestety biuro dla braku uzdolnionych ludzi dostarczyć nie mogło. Pracujących w styczniu zgłosiło się: w dziale męskim 235, w dziale żeńskim 660, w dziale uczniów 6. razem 901.

Ciągle odczuwać się daje wielki brak służących do wszystkiego i kucharek. Popyt tu jest większy, niż podaż, wskutek czego biuro wielu zamówieniom nie może zadość uczynić. Biuro poczyniło starania celem sprowadzenia do Lwowa kilkudziesięciu dziewcząt służących z zachodniej Galicji.

Od początku swego istnienia, t. j. od 1. września 1899 do 1. lutego b. r. obsadziło biuro 8.204 miejsc, a mianowicie 5.406 w dziale żeńskim, 2.718 w dziale męskim i 80 w dziale uczniów.

Wskutek otrzymanych od naszych P. T. Prenumeratorów licznych skarg na hotel „Wanda“ we Lwowie i zrobionego nam zarzutu, jakobyśmy hotel ten po-

lecali, oświadczamy, iż Redakcya nie przyjmuje na się żadnej odpowiedzialności za umieszczone w tygodniku anonsy.

Słowa użyte w dotyczącym anonsie „*Poleca się* hotel Wanda i t. d.“ zostały widocznie źle zrozumiane, albowiem nie oznaczają one, że my ten hotel polecamy, lecz, że hotel ten *sam się* publiczności poleca.

Wydawnictwo „Gazety pocztowej“ w Nowym Sączu obejmuje z d. 1. marca 1901. jako odpowiedzialny redaktor *p. Stefan Rogalski* c. k. oficyał pocztowy, zaszczytnie znany autor wielu prac fachowych i politycznych. Z powodu technicznych trudności przy zmianie redakcyi, najbliższy numer „Gazety pocztowej“ wyjdzie w terminie spóźnionym. Komitet redakcyjny prosi przy tej sposobności wszystkich P. T. Kolegów o łaskawe nadsyłanie korespondencyj, które z wdzięcznością zostaną zużytkowane, z ścisłem zachowaniem tajemnicy autorstwa.

Tytułem składek nadesłali w dalszym ciągu. *Na biuro.* P. P: S. Krzyżak z Zarudec 4 kor., J. Cichocki z Załoziec 2 kor., J. Gidyński z Kurzan 4 kor. A. Szewczyk ze Sadek 6 kor. Stanisław Zaleski z Trościańca 2 kor., M. Burzyński z Oroszen (Bukowina) 2 kor., J. Smereczański z Barańczyc 2 kor. Razem 22 kor.

Czyli w łącznej kwocie z poprzednio wykazanemi 566 kor. 40 hal.

Na bursy: Zebrane przez p. Douillet: od p. Macudzińskiego 1 kor., pni Bucic-Diwan 40 hal., Na towarzyskiem zebraniu u p. B. 2 kor. 82 hal. Na towarzyskiem zebraniu u. p. W. 1 kor. 26 hal. razem 5 kor. 48 hal. Zebrane okolicznościowo przez p. Jaworowskiego z Wiszniowa 2 kor. 38 hal. Zebrane przez p. E. Scherautza z Grębowa na leśnictwie „Wesoła“ 3 kor. 20 hal. Zebrane przez p. Sozańskiego na niedoszłem walnem zgromadzeniu urzędników prywatnych w Złoczowie, a to od pp.: Sozańskiego, Czechowskiego, Łozickiego, Kozłowskiego, Graffa, Skopowskiego, Czerwińskiego i Szuberta po 1 kor. razem 8 kor. Wygrane z preferansa u pp.: Sołtyskich 2 kor. 40 hal. Wygrane z preferansa u pp. Halków 9 kor. W cukierni p. Bukowskiego złożyli na bursę; p. Brzeziński 1 kor., Stojanowski 2 kor., Zipser 1 kor., Jurek 1 kor., Sozański 1 kor., razem 6 kor. Uzbierane okolicznościowo przez p. Jaworowskiego z Wiszniowa 1 kor. 40 hal. p. M. Burzyński z Oroszen (Bukowina) 2 kor. p. S. Zaleski z Trościańca 1 kor. p. S. Krzyżak z Zarudec 6 kor. J. Gidyński z Kurzan 6 kor. L. Atlas z Rozdoła 1 kor. Razem 44 kor. 86 hal.

Czyli w łącznej kwocie z poprzednio wykazanemi *262 koron 70 halerzy.*

Przegląd polityczny.

Prusy. Cesarzowa Fryderykowa, matka cesarza Wilhelma II. ma być ciężko chora. Celem odwiedzenia chorej siostry przybył do Cronbergu angielski król Edward.

Opinia publiczna w Niemczech jest bardzo nieprzychylnie usposobioną dla króla Edwarda, którego słusznie uważa za gnębiciela Boerów.

Rosya. Prasa rosyjska powstaje silnie przeciw Niemcom. Podejrzywa Niemców o zamiar pozyskania Anglii dla trójprzymierza, a ostrze tego związku ma być skierowane przeciw Rosyi. Rozjątrzenie w Rosyi przeciw Niemcom rośnie coraz bardziej.

Sławny rosyjski literat Leon Tołstoj odważył się na krok w Rosyi, jako państwie dyspotycznem niepraktykowany, a mianowicie wysłał do cara list, w którym prosi o ułaskawienie ośmiu Molokanek, które z powodu odstępstwa od wyznania prawosławnego, zostały skazane przez ziemskie władze, na ciężkie kary więzienne.

Od tego pojedyńczego faktu przechodzi Tołstoj do przedstawienia carowi ogólnych stosunków religijnych w Rosyi. Daje historyczny pogląd na ucisk sekty Duchoborców, którzy musieli stworzyć nową ojczyznę w Ameryce, mówi o prześladowaniach wszystkich innych wyznań, jakich dopuszcza się kościół prawosławny, obciążając sumienie ludzką biedą i ludzkiemi łzami. — Car nie dał jeszcze żadnej odpowiedzi, mówią jednak, że wzruszenie wywołane śmiałemi słowami myśliciela z Jasnej Polany, spowoduje go wkrótce do ułaskawienia 8 Molokanek.

Rzeczewiście trzeba wielkiej odwagi cywilnej i wielkiej pewności poparcia mas uciśnionych, aby się zdobyć na krok podobny.

Popularność nestora literatów rosyjskich doszła już do takiego znaczenia, że ważyć się on może na rzeczy, które każdego innego pogrążyłyby w lodach Sybiru.

Hiszpania. Zaburzenia antikościelne nie ustają wcale. Tłumy obrzucają kamieniami klasztory, redakcye dzienników katolickich, mieszkania księży i t. p. przy czem przychodzi do groźnych starć z policyą.

Wskutek czego prezes gabinetu wręczył królowej — regentce dymisyę całego gabinetu.

Bułgarya. Koło miejscowości Bajafdie, w wilejacie Salonickim, przyszło do krwawego starcia między uzbrojoną bandą Bułgarów, a oddziałem wojsk tureckich i żandarmeryą. Podobno oddział turecki został z nienacka napadnięty. Walka trwała cały dzień, 5 żandarmów i 2 żołnierzy padło trupem, 7 jest rannych. Po stronie bułgarskiej zabitych jest 7 do 9. Z Saloniki wysłano dla wzmocnienia oddział z 40 żołnierzy i 40 żandarmów. Część bandy aresztowano, reszta uciekła.

Zajścia te dadzą powód do poważnych starć dyplomatycznych pomiędzy Bułgaryą a Turcyą.

Transwaal. To, co Anglicy usiłowali od szeregu miesięcy udaremnić, powiodło się obecnie Boerom. Głośny ich generał Dewet, który Anglikom tak srodze aje się we znaki, przekroczył rzekę Oranję i wkroczył do kolonji Przylądka. Anglicy chcąc go osaczyć, nacierają na niego z kilku stron równocześnie. Zdaje się atoli, że Dewet potrafi i tym razem wymknąć się z nastawionej matni Anglików.

Anglia wykryła spisek na życie króla Edwarda VII. Zamach miano wykonać w dzień otwarcia obrad. W dniu tym pilnowano bardzo ściśle porządku.

SKRZYNKA POCZTOWA.

Wszystkim tym P. T. Prywatnym urzędnikom, którzy w nadesłanych artykułach wyrazili Swe oburzenie na artykuł skierowany przeciw naszej redakcyi w „Kuryerze lwowskim“ N. 54. odpowiadamy, że nie chcąc tej sprawy rozjątrzać, takowych nie umieściliśmy.

WYKAZ POSZUKUJĄCYCH POSADY.

RZĄDCA dóbr przez 20 lat w jednym z większych majątków, znający się na rolnictwie, lasowości, budownictwie, miernictwie i niwelacyi łąk, mający niższy egzamin leśnika państw. poszukuje posady. Obowiązek kontrolora, kasyera lub leśniczego również przyjmie. Zgłoszenia. Prywatny Urzędnik Sambor dla *S. B.*

Rządca dóbr z praktyką i teoryą znający się na rolnictwie i lasowości poszukuje posady. Obowiązek ekonoma i leśniczego również przyjmie. — Zgłoszenia przyjmuje Redakcya „Pryw. urzędn.“ w Samborze dla „Z. Z.“

ZARZĄDCA EKONOMICZNY

z dłuższą praktyką gospodarską w wzorowych majątkach, obeznany z gospodarstwem rolnem, manipulacyą kancelaryjną — chowem bydła i stada — weterynaryą — z maszynami rolniczemi — z plantacyą buraków cukrowych — z chmielarnią — z eksploatacyą torfu — z gorzelnią i browarem — poszukuje z d. 1. kwietnia b. r. odpowiedniej posady na ordynaryę lub kawalersko.

Łaskawe zgłoszenia do Redakcyi „Prywatnego urzędnika“ Sambor pod H. S.

DUBLAŃCZYK

młody, zdolny z chlubnemi świadectwami i paroletnią praktyką, obecnie na posadzie, przyjmie z wiosną posadę ekonoma na ordynaryę.

Zgłoszenia pod S. A. do Redakcyi „Prywatnego urzędnika“.

EKONOM z 20 letnią praktyką obznajomiony z każdą gałęzią gospodarstwa rolnego, jako też i chowem inwentarza, obecnie na posadzie posiadający **bardzo** chlubne świadectwa i rekomendacyę szuka posady ekonoma samoistnego lub kontrolora od 1-go kwietnia b. r.

Zgłoszenia pod J. M. do Redakcyi „Prywatnego urzędnika“.

Poszukuję posady rządcy, ekonom Maryan Gallewicz, Romanówka via Borki wielkie.

EKONOM kawaler z 13-letnią praktyką w większych majątkach z ukończoną szkołą rolniczą poszukuje odpowiedniej posady.

Zgłoszenia pod lit. Z. Z. p. Zagórzany.

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.